DOI: 10.12797/MOaP.19.2013.19-20.02

Anna Bednarczyk
Uniwersytet Łódzki

Dydaktyka przekładu na studiach filologicznych – ideały, marketing, potrzeby rynku?

Postawione w tytule pytanie zmusza do kilku naraz odpowiedzi. Przy tym – wcale nie jednoznacznych. Pozwolę sobie więc na krótki ekskurs historyczny dotyczący dydaktyki przekładu na Uniwersytecie Łódzkim, przede wszystkim w Instytucie Rusycystyki. Już w latach 60.-70. ubiegłego wieku badaniami tłumaczenia literackiego zajmował się w Łodzi Zygmunt Grosbart, który ukończył w ZSRR wyższe kursy dla tłumaczy z języka rosyjskiego i niemieckiego. Prowadził on przede wszystkim seminaria magisterskie z tego zakresu, a nauczał głównie teorii i krytyki przekładu. W latach 80., poza seminariami, prowadził również wykłady z teorii tłumaczenia. W 1982 r. udało mu się powołać do życia Międzyinstytutowy Zakład Teorii Tłumaczenia, który w zamierzeniu miał prowadzić badania nad przekładem w ramach różnych języków nauczanych na Wydziale Filologicznym UŁ i prowadzić zajęcia z dydaktyki przekładu. Nie otrzymał jednak stosownej liczby etatów, a co za tym idzie – nie zyskał pracowników gwarantujących realizację owych planów. Powstanie Zakładu, który niedługo po odejściu Profesora na emeryturę (w 1996 r.) został zlikwidowany, nic więc w praktyce dydaktyki tłumaczenia nie zmieniło.

Działania zmierzające do wprowadzenia nauczania praktyki przekładu w latach 80.-90. były podejmowane także na innych kierunkach neofilologicznych prowadzonych przez Wydział Filologiczny UŁ. Wypada tu wymienić przede wszystkim anglistykę – tam badania te podjęła

Barbara Lewandowska-Tomaszczyk, ukierunkowując je lingwistycznie, a następnie także literaturoznawcy, np. Adam Sumera. Na pozostałych specjalnościach filologicznych przekładoznawstwem zajmowały się pojedyncze osoby, najczęściej praktykujący tłumacze, ale też badacze sytuujący swoje zainteresowania traduktologiczne „obok" podstawowej dziedziny, którą były dla nich językoznawstwo bądź literaturoznawstwo (np.: Zenon Weight, Roman Sadziński, Krzysztof Kuczyński – germanistyka, Dariusz Bralewski – romanistyka). Pozwolę sobie także odnotować pojawienie się w tym czasie pierwszych publikacji autorki niniejszych rozważań. Trzeba jednak zauważyć, że działania, o których mowa, zmierzały raczej do upowszechnienia badań nad przekładem i przekonania środowiska naukowego o potrzebie ich podejmowania niż do wprowadzenia zajęć dydaktycznych do programów studiów neofilologicznych. Na rusycystyce łódzkiej na krótko (kilka lat) udało się wprowadzić obowiązkowe zajęcia z teorii tłumaczenia (30 godzin), później także fakultatywne zajęcia z przekładu ustnego synchronicznego (do momentu likwidacji przestarzałej pracowni językowej).

W ostatnim piętnastoleciu sytuacja na Wydziale Filologicznym UŁ i w Instytucie Rusycystyki zmieniła się, podobnie jak sytuacja nauki o tłumaczeniu w Polsce. Najlepszym tego dowodem jest niewątpliwie wielość organizowanych konferencji oraz ukazujących się publikacji, ale także coraz częściej powstające rozprawy doktorskie i habilitacyjne, które traktują o różnych przekładoznawczych zagadnieniach. Niewątpliwie sprzyja temu inna (nowa) sytuacja na rynku pracy – brak pracy dla nauczycieli (wcześniej szkoły były oczywistym miejscem zatrudnienia dla rzeszy filologów), a z drugiej strony potrzeba dokonywania większej liczby tłumaczeń specjalistycznych (korespondencji handlowej, dokumentacji technicznej, tłumaczeń przysięgłych) z różnych języków, choć przede wszystkim w ramach języków polskiego i angielskiego; ten ostatni zastąpił dominujący w poprzednim układzie politycznym język rosyjski. Kandydaci na studia poszukują więc takich kierunków i specjalizacji, które przygotują ich do zawodu pozwalającego łatwiej odnaleźć się na rynku pracy, a zawód tłumacza niewątpliwie do nich należy. Z jednej strony winniśmy więc mówić o sytuacji gospodarczej, która wymusiła na uczelni zainteresowanie uruchamianiem takich (dających nadzieję na otrzymanie pracy) kierunków, tym bardziej że ostatnio zdarzają się nawet zamówienia na konkretne prace magisterskie z dziedziny przekładu

– oferty ze strony biznesu zainteresowanego np. opracowaniem słowników specjalistycznych. Z drugiej strony, pozostaje margines indywidualnych zainteresowań studentów. Trzeba jednak przyznać, że idealistów jest wśród nich coraz mniej.

Próbując określić miejsce dydaktyki przekładu na studiach filologicznych, oprę się na wiedzy dotyczącej specjalizacji translatologiczno-kulturowej powołanej kilka lat temu (pomijam tu kolejne zmiany nazwy specjalizacji) w Instytucie Rusycystyki UŁ. Od kilku już lat cieszy się ona zainteresowaniem absolwentów studiów licencjackich. W różnych latach była wybierana przez 30-60% kandydatów na studia II stopnia. Trzeba przy tym zauważyć, że wybór specjalizacji nie zawsze łączy się z wyborem seminarium magisterskiego. Uczestnicząc w zajęciach wspomnianej specjalizacji – prowadzonej przez Katedrę Literatury i Kultury Rosyjskiej – można też pisać pracę magisterską z literaturoznawstwa. Stąd częste tworzenie w jej ramach dwóch różnych seminariów magisterskich.

Na blok przedmiotów związanych z teorią i praktyką tłumaczenia, proponowanych studentom specjalizacji translatologiczno-kulturowej w IR, składają się:

1. Wykład wprowadzający podstawową wiedzę z zakresu teorii tłumaczenia i metodologii badań przekładoznawczych;
2. Zajęcia konwersatoryjne z wybranych zagadnień przekładowych, które są swego rodzaju uzupełnieniem wykładu, choć zostały ukierunkowane raczej na praktyczne aspekty tłumaczenia;
3. Translatoria z zakresu tłumaczenia specjalistycznego, w tym dokumentacji handlowej; przekładu tekstów prawnych i prawniczych; tłumaczenia ustnego konsekutywnego, które zostało zorientowane na translację dokonywaną przez pilota wycieczek i w pewnej mierze wspomaga zajęcia z przekładu prawniczego, ponieważ pojawia się tu przekład symulowanych procesów sądowych oraz translatorium z przekładu literackiego;
4. Zajęcia ze wstępnej pretranslatorskiej analizy tekstu, które stanowią szczególnie przydatne praktyczne wprowadzenie do zajęć z krytyki i praktyki tłumaczenia;
5. Konwersatorium z krytyki przekładu, wspomagające pracę nad rozprawą magisterską, ale także unaoczniające przyszłym adeptom sztuki przekładu przeszkody, jakie winni pokonać wykonując pracę translatora, i czyhające na tłumaczy pułapki.

Trzeba zauważyć, że dwa ostatnie przedmioty, a mianowicie wstępna analiza tekstu oraz krytyka tłumaczenia, traktowane są jako uzupełniające się, przygotowujące studenta do pracy tłumacza rozumiejącego złożoność swego zawodu i wspomagające jego wysiłki zmierzające w kierunku przygotowania rozprawy magisterskiej.

Całość uzupełniają przedmioty realioznawcze dotyczące dzisiejszej politycznej sytuacji w Rosji i współczesnej kultury rosyjskiej, jak również pośrednio związane z problematyką translatologiczną (przekład intralingwalny/intrasemiotyczny, np. adaptacja filmowa i teatralna) [Jakobson, 1959: 232-239; Toury, 1986: 1114; Balcerzan, 2009: 247], a także stylistyka funkcjonalna języków rosyjskiego i polskiego.

Mogłoby się wydawać, że oferta jest bogata, jeśli jednak zliczymy liczbę godzin przeznaczonych wyłącznie na przedmioty przekładoznawcze rozumiane jako przedmioty z zakresu tłumaczenia interlingwalnego (270 godzin bez seminarium, w tym 150 godzin praktyki tłumaczenia), w tym na dydaktykę tłumaczenia, okazuje się, że jest ich mniej nie tylko od tej liczby godzin, jaką łącznie oferują lingwistyki stosowane, ale także mniej od liczby godzin poświęconych na zajęcia z zakresu literaturoznawstwa czy lingwistyki na studiach licencjackich i magisterskich razem wzięte. Powód jest prozaiczny. Na studiach I stopnia dydaktyka przekładu wcale się nie pojawia, króluje tu przekład traktowany jako element wspomagający praktyczną naukę języka obcego. Trzeba też zauważyć, że w ostatnich latach rusycystyki przyjmują kandydatów bez znajomości języka rosyjskiego, który jest nauczany od podstaw. W tej sytuacji trudno mówić o dydaktyce przekładu na studiach licencjackich. Sądzę, że ten ostatni problem dotyczy nie tylko filologii rosyjskiej, ale wszystkich neofilologii poza anglistyką.

Kolejny problem traduktologii stanowi brak odpowiednich wykładowców. Minęły już czasy „idealistycznych poszukiwaczy prawdy", którzy zainteresowani daną problematyką poświęcali się jej bez reszty. W Łodzi, gdzie – jak wspomniałam – istniał swego czasu pierwszy w Polsce Międzyinstytutowy Zakład Teorii Tłumaczenia, niewielu jest obecnie, moim zdaniem, badaczy przekładu. Są za to dydaktycy, często przekwalifikowani na translatologów ze względu na potrzebę chwili. Ta potrzeba łączy się zarówno z dążeniami naszych studentów, jak i z potrzebą wypracowania stosownego pensum dydaktycznego. Najczęściej dotyczy to młodych pracowników (zwykle adiunktów), którzy stawiani

są przed koniecznością poprowadzenia nowych zajęć, a więc i dokształcenia się z zakresu teorii i praktyki tłumaczenia. Niektórzy z nich potrafią zaadaptować się do nowych warunków i mimo takiego wymuszonego przekwalifikowywania dobrze zaprezentować się w nowej roli. Dlatego też, pozwolę sobie stwierdzić, cieszy mnie ogromnie, kiedy na swoich zajęciach widzę nie tylko własnych doktorantów, ale i tych młodych wykładowców, którzy chcą poznać nową dla siebie dziedzinę i rzetelnie przygotować się do zajęć.

Podsumowując powyższe rozważania, chciałabym zwrócić uwagę na następujące fakty i zagadnienia:

– zajęć z dydaktyki przekładu jest obecnie więcej niż było w latach 80.-90.;
– dydaktyki przekładu jest jednak zbyt mało, by wykształcić dobrych tłumaczy, choć wystarczająco, by wskazać drogę „poszukiwaczom";
– wykładowcami często zostają ci, których do tej pracy zmusiła sytuacja, jednak dokształcają się oni, co cieszy i w gruncie rzeczy dobrze wróży na przyszłość;
– w dużej mierze obecna dydaktyka przekładu jest efektem sytuacji gospodarczej, a wybór kandydatów wiąże się z marketingiem, na co wpływa także niż demograficzny (stąd korzystna dla praktyków tłumaczenia oferta uczelni);
– nie stawiałabym pytania o dydaktykę, antagonizując potrzebę nauczania praktyki przekładu i chwyt marketingowy, ponieważ chwyt ów wypływa przecież z potrzeby, jaką odczuwają uczelnie i rynek pracy.

W tym kontekście wypada też określić swój stosunek do prezentowanego zabiegu marketingowego. Wydaje się, że nawet jeśli dzisiejsza oferta uczelni jednak nim jest, można mówić o pozytywach tej sytuacji. Chodzi mi przy tym nie tylko o pensa dydaktyczne i ściąganie kandydatów na studia. Zresztą, nigdy nie wiadomo dokładnie, co ich przyciąga. W tym miejscu proponuję małą dygresję obrazującą tę sytuację. Swego czasu, przeszukując fora internetowe, natknęłam się na pytanie o polecane studia rusycystyczne i odpowiedzi dotyczące właśnie łódzkiej rusycystyki. Okazało się, że jest ona odradzana ze względu na to, iż większość zajęć prowadzona jest w języku rosyjskim i można mieć kłopoty z zaliczeniem praktycznej nauki języka. Z kolei w innych wypowiedziach

polecano ją właśnie z uwagi na wysoki poziom nauczania języka rosyjskiego. Wydaje mi się, że z nauką o przekładzie jest podobnie. Z jednej strony, załamujemy ręce, uświadamiając sobie, że nie przychodzą do nas prawdziwi filologowie, pragnący studiować, czytać i tłumaczyć literaturę piękną, a z drugiej – uświadamiamy sobie, że przyszli oni na nasze studia, by zdobyć potrzebny dzisiaj zawód. To również jest dla nas i dla rozwoju nauki o przekładzie korzystne. Jeśli uda nam się wykształcić porządnego rzemieślnika, zainteresowanego tym, co robi, to nie ma znaczenia, że spodobał mu się nasz plakat reklamowy, że zwabiła go ładna oprawa. I jeśli wśród tej dwudziestki, która co roku przesyła mi przełożone przez siebie akty zawarcia związku małżeńskiego, pozwy rozwodowe, a jednocześnie refleksje na temat trzech różnych polskich tłumaczeń wiersza Osipa Mandelsztama, znajdzie się choćby jedna osoba, która zechce ten wiersz przetłumaczyć, wypada się tylko cieszyć.

Tak, to prawda – działania marketingowe środowisk biznesowych (nie tylko uczelni) zmierzają przede wszystkim do wykształcenia rzetelnych rzemieślników, ale kto ma ich kształcić, jeśli nie uczelnie?

Tak, istnieje zapotrzebowanie na tłumaczy specjalistycznych, przysięgłych, ustnych, a nie na tłumaczy literatury pięknej, ale nie ma w tym przecież nic złego. Jeśli biznes potrzebuje takich tłumaczy, dajmy mu ich, byle byli dobrze przygotowani. Myślę, że jest to lepsze, niż sytuacja, w której za tłumaczenie bierze się każdy, kto uważa, że zna język. Taką sytuację mieliśmy na rusycystyce tuż po II wojnie światowej, kiedy w Polsce w obrębie języka rosyjskiego tłumaczyć mógł niemalże każdy repatriant ze Wschodu. Taką sytuację przerabialiśmy niedawno w dydaktyce języka angielskiego, kiedy do nauczania w szkole wystarczył First Certificate. Podobnie w tłumaczeniu z tego języka – w latach 90. często wystarczająca była jego deklarowana znajomość.

Inaczej nieco odpowiem jednak na pytanie dotyczące nauki o przekładzie. W obecnej sytuacji istnieje, moim zdaniem, prawdopodobieństwo, że pojawi się więcej prac badawczych z zakresu przekładu specjalistycznego, które będą podejmować zagadnienia szczegółowe i zaprezentują konkretne rozwiązania zadanych przez biznes problemów translatorskich. Istnieje też obawa, że poziom tych prac się obniży. Nie będą one bowiem podejmować poważniejszych zagadnień teoretycznych, mogą też bardziej się uszczegółowić, a co za tym idzie – często mogą być to prace przyczynkowe. Zachodzi też obawa, że teoria odsunie się od

praktyki, a przecież nauka o przekładzie musi łączyć te dwa czynniki i żywię nadzieję, że uda się ten stan rzeczy zachować.

Istnieją więc uzasadnione obawy co do merkantylizacji nauki, jednak nie musi się tak stać, bo zawsze przecież znajdzie się ten jeden zainteresowany poszukiwaniem prawdy idealista, nawet jeśli pozostaje bezrobotny, co wydaje mi się najbardziej realnym problemem dnia dzisiejszego, ponieważ tych najlepszych nie możemy zatrudnić. My jako promotorzy, jako kierownicy jednostek uniwersyteckich, nie mamy im nic do zaoferowania. Dlatego też wielu dobrych studentów rezygnuje ze studiów doktoranckich, często zaś trafiają na nie nie ci, którzy powinni, których chcielibyśmy tam widzieć, ale średniacy traktujący III stopień studiów jako przechowalnię. I tu widzę istotny problem, dotyczący nie tylko nauki o przekładzie.

Wracając natomiast do chwytów marketingowych, mających na celu przyciągnięcie studentów, zauważmy, że stosują je nie tylko uniwersytety, w tym specjalizacje przekładoznawcze. Czymże innym jest stypendium dla wszystkich studiujących na kierunkach politechnicznych? A przecież wcale nie każdy absolwent owych „opłacalnych finansowo" kierunków znajduje później pracę. Czymże są wszelkiego rodzaju „europeistyki", powstające właśnie na uczelniach technicznych? Czym wreszcie artykuły prasowe głoszące, że „Młodzi poszli po rozum do głowy" i zrezygnowali z kierunków humanistycznych, jak we wrześniu napisano w *Rzeczpospolitej* [Grabek, 2012]? Nie ma przy tym znaczenia, że po wczytaniu się w tekst okazuje się, że nie dotyczy to filologii – bo tytuł „Politechniki górą" i cytowane przeze mnie słowa rozpoczynające artykuł wywołują określone wrażenie. W tej sytuacji wypada gorąco namawiać uniwersytety do stosowania chwytów marketingowych.

Wydaje się, że ich skutecznemu stosowaniu sprzyjałby *feedback* od absolwentów. Niestety, w naszym przypadku jest całkowicie nieformalny i przypadkowy. Nie są prowadzone żadne badania dotyczące ich dalszych losów. Czasami informacje otrzymujemy jednak bezpośrednio od absolwentów, którzy odwiedzają Instytut. Stąd wiemy, że w ostatnich latach studenci stosunkowo często wykonują pracę tłumacza, względnie pracę wymagającą sporadycznego dokonywania tłumaczenia, np. w firmie handlującej z Rosją i byłymi radzieckimi republikami.

Studenci wcześniejszych lat skarżyli się w naszym przypadku na brak specjalności przekładowej. Niedawno została wprowadzona. Od

kilku lat jest ona modyfikowana, dostosowywana do możliwości dydaktycznych Instytutu i do oczekiwań studentów.

Obecnie zastrzeżenia studentów dotyczą najczęściej przeładowania materiałem teoretycznym, chociaż wykład to tylko 30 godzin. Tym niemniej absolwenci, jak się okazuje, wykorzystują wiedzę teoretyczną w praktyce. Pozwolę sobie posłużyć się przykładem nieistniejącego już w Łodzi Studium Podyplomowego. Na tych studiach przygotowaliśmy dla słuchaczy ankietę pozwalającą ocenić przydatność przedmiotu i okazało się, że wypowiedzi negatywne są niezwykle rzadkie. Większość słuchaczy deklarowała wykorzystanie uzyskanej podczas studiów wiedzy teoretycznej w praktyce, a często byli to praktykujący wcześniej tłumacze, którzy chcieli tylko otrzymać stosowny dokument potwierdzający ich profesjonalne przygotowanie, w dużej mierze neofilologowie.

Absolwenci skarżą się także na niewielką liczbę godzin z praktyki tłumaczenia. Godzin typowo translatoryjnych rzeczywiście nie jest wystarczająco dużo, jednak wynika to przede wszystkim z ograniczonych możliwości kadrowych. Zgłaszana jest również potrzeba wprowadzenia do nauczania przekładu wspomagających programów komputerowych, co prawdopodobnie będzie możliwe po przeprowadzce Wydziału do nowego budynku. Łódzka filologia jest obecnie rozbita na sześć różnych gmachów, co nie sprzyja łączeniu zajęć i nie pozwala na prowadzenie pewnych ich typów, np. w przypadku filologii rosyjskiej wspomnianego już tłumaczenia symultanicznego (ze względu na brak laboratorium).

Inna propozycja studentów to dydaktyka przekładu filmowego. Należy tu zauważyć, że w odniesieniu do filologii rosyjskiej wynika to nie tyle z zapotrzebowania rynku (rosyjskich filmów tłumaczy się stosunkowo niewiele), ile z poszukiwania przez studentów nowych możliwości. Ponadto do tego rodzaju zajęć potrzebni są fachowcy – dydaktycy dokonujący przekładu tekstów audiowizualnych, a tych brak, choć udaje mi się sporadycznie zapraszać na zajęcia łódzką tłumaczkę pracującą w technice *voice over*. Wykłady te cieszą się dużym zainteresowaniem i z pewnością stały się też szczególnym „chwytem marketingowym". To jednak o wiele za mało. Tym niemniej widzę tu niezagospodarowany jeszcze obszar badawczy i dydaktyczny. Jednak w tym przypadku również wypadałoby zatroszczyć się zarówno o zapewnienie kadry, jak i potrzebnego sprzętu.

Czy można w tej sytuacji mówić o wpływie relacji zwrotnej naszych absolwentów na model kształcenia? Wydaje się, że w sferze zrozumienia

problemów tak, jednak w praktyce jest on na razie znikomy. W chwili obecnej nasza propozycja jest raczej reakcją na potrzeby rynku i zabiegiem marketingowym niż odpowiedzią na postulaty absolwentów i studentów. Tym bardziej, że często stajemy przed barierą dwóch wspomnianych niemożności: „sprzętowej" i „personalnej". Dlatego też nasze działania jako nauczycieli są często przypadkowe i nie zawsze udane, choć czasem zaskakujące. Posłużę się tu przykładem z własnego doświadczenia. Kilka lat temu na pewnej konferencji przysiadła się do mnie nieznana kobieta i powiedziała: „Pani mnie nie poznaje, a ja nazywam się X, recenzowała pani moją pracę magisterską i postawiła mi 3+". Zrobiło mi się trochę nieswojo – w latach 90. 3+ oznaczało pracę niezbyt odkrywczą i często napisaną nienajlepszym językiem rosyjskim. Moja rozmówczyni kontynuowała: „Wie pani, tak źle się z tą tróją poczułam – powiedziała – że postanowiłam wziąć się siebie, poduczyć i… pracuję teraz jako tłumacz".

W tym miejscu chciałabym też przywołać jedną z ostatnich prac Wilena Komissarowa, który stwierdzał, że brakuje nie tylko dydaktyków, dostrzegał również braki dotyczące metodyki nauczania przekładu. Uczony ten pisał:

> […] wiele szkół kształci przyszłych tłumaczy, jednak żadna uczelnia nie zajmuje się przygotowaniem nauczycieli przekładu, nigdzie nie wykłada się metodyki nauczania tej dyscypliny. Dydaktyką tłumaczenia zajmują się albo wykładowcy języka obcego, albo praktykujący tłumacze, choć jest oczywiste, że ani znajomość języka, ani umiejętność tłumaczenia nie oznaczają wcale kwalifikacji do tej pracy i osiągnięcia sukcesu w nauczaniu przekładu studentów [Комиссаров, 2001: 17-18].

Nie wiadomo, czy w nowej sytuacji gospodarczej coś się pod tym względem zmieni. Z jednej strony, zapotrzebowanie rynku na tłumaczy może wymusić pożądane zmiany. Z drugiej zaś, duża liczba adeptów sztuki tłumaczenia może przyczynić się do wyborów uwzględniających przede wszystkim wysokość zapłaty, a wtedy przestanie liczyć się jakość. Jednak niezależnie od tego pojawia się pytanie o kompetencje tłumacza. Czy można uzależniać je od kontekstu gospodarczego? Pojawia się także pytanie o tłumacza kompetentnego. Pomijam przy tym tłumaczy specjalizujących się w jakiejś wąskiej dziedzinie. Innych bowiem umiejętności, innej wiedzy, innego rodzaju działania oczekujemy

od tłumacza literatury pięknej, innej od tłumacza tekstów technicznych, innej jeszcze od tłumacza ustnego. Gdyby dokonać próby uogólnienia oczekiwań wobec wykształconych tłumaczy, a więc określić pożądane w każdej sytuacji efekty kształcenia, musielibyśmy wziąć pod uwagę to, co winno charakteryzować przeciętnego przekładowcę, a więc:

- kompetencje językowe w zakresie obu języków;
- kompetencje kulturowe (realioznawcze, polityczne) dotyczące obu obszarów przestrzeni kulturowych;
- kompetencje szczegółowe zależnie od rodzaju przekładu – tu można by odnotować bardziej szczegółowo:
  a) dla tłumaczy tekstów specjalistycznych – konieczność orientacji w danej dziedzinie,
  b) dla tłumaczy ustnych – umiejętność płynnego wysławiania się, dobra pamięć krótkotrwała, refleks, który pozwala kształtować wypowiedź w języku docelowym w zależności od tego, co mówi przedmówca.

Przeczytawszy powyższe słowa, doszłam do wniosku, że moje życzenia w stosunku do kompetencji tłumacza doskonale wpisują się w model zaproponowany w XVI w. przez Etienne'a Doleta [Dolet, 1540: 13-19], a równie dobrze można by rzec, że powtarzam słowa Andrzeja Voellnagla, kierowane do tłumaczy tekstów technicznych [Voellnagel, 1998: 13-36]. Jak się bowiem okazuje, oczekiwania w stosunku do kompetencji tłumaczy wcale się nie zmieniły. Może tylko częściej mówimy obecnie o specjalizacji przekładowcy i związanych z tym kompetencjach. Jednak żadna uczelnia nie zapewni studentowi uzyskania kompetencji szczegółowych – wiedzy z danej dziedziny, znajomości terminologii, specyfiki danego profesjonalnego żargonu czy też znajomości technicznych uwarunkowań przekładu. Jako wykładowcy możemy zapewnić jedynie dążenie do wszechstronnego doskonalenia umiejętności naszych studentów, a więc z jednej strony, unaocznienie im trudności, jakie stają przed przyszłymi tłumaczami, wskazanie pułapek, w które mogą wpaść, uświadomienie różnorodności materiału, z jakim się spotkają, a z drugiej – wskazanie sposobów pokonywania owych przeszkód.

W zależności od rodzaju oferowanych zajęć i zakładanych efektów kształcenia winniśmy wypracować odpowiednie metody dydaktyczne. W moim przekonaniu, poza kształtowaniem wiedzy i umiejętności z zakresu danego języka i kultury, potrzebna jest seria ćwiczeń kształtujących

nawyki poszukiwania ekwiwalentów, a także analizy tekstu pod kątem przyszłego tłumaczenia, stąd proponowane zajęcia z wstępnej analizy tekstu. Realizacja tego typu zadań pozwala wykształcić tłumacza świadomie podchodzącego do swojej pracy. Za doskonały materiał do tych ćwiczeń uważam teksty literackie. Pomijając specyfikę przekładu tekstu wysokospecjalistycznego, w przypadku którego niezbędne są wiedza i umiejętności językowe z danego zakresu, tekst literacki pozwala kształtować nawyki dobrego tłumaczenia, ponieważ zwykle odnajduje się w nim różne problemy skondensowane w obrębie niewielkiego objętościowo tekstu, a tłumacz winien przecież łączyć w sobie indywidualność kreatora i twórczą ciekawość świata z pracowitością rzemieślnika odpowiedzialnego za swoje czyny. Myślę, że tylko wtedy nasz „finalny produkt dydaktyczny" stanie się produktem szlachetnym i – co ważne – myślącym. Do tego jednak konieczna jest także wola samego studenta. Mam na myśli nie jego dążenie do uzyskania ustalonego przez ustawodawcę dokumentu, który potwierdza zdobyte umiejętności, ale chęć ciągłego doskonalenia się, czemu sprzyja dzisiejsze zapotrzebowanie rynku.

W tej sytuacji pytanie o kompetencje wypada sprowadzić do pytania o cele studenta i umiejętność ich samodzielnego wyznaczenia, do czego potrzebna jest przede wszystkim umiejętność oceny sytuacji, która wiąże się z analizą tekstów do tłumaczenia, oraz umiejętność dokonywania wyborów już na etapie procesu tłumaczenia, a ponadto cechy charakteryzujące cierpliwego poszukiwacza, zarazem autoweryfikatora, a więc wszystko to, co składa się na umiejętność twórczego myślenia.

Kończąc, pozwolę sobie jeszcze raz sięgnąć do własnego doświadczenia. Otóż w poszukiwaniu translatów zdarzyło mi się wykonać telefon zarówno do własnego ojca, z pytaniem, czy siekiera po polsku posiada policzki (po rosyjsku je miała – *щеки*), jak i do Wojskowej Komendy Uzupełnień, by sprawdzić nazwę pewnego stopnia wojskowego.

Umiejętność myślenia, które pozwala poszukiwać i dokonywać najlepszych wyborów, wydaje się więc kompetencją najbardziej pożądaną. I dotyczy to nie tylko zawodu tłumacza.

Bibliografia

Balcerzan, E. (2009), *Tłumaczenie jako „wojna światów". W kręgu translatologii i komparatystyki*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań.

Dolet, E. (1540), *La Manière de Bien Traduire d'une Langue en Aultre*, Estienne Dolet, Lyon.

Grabek, A. (2012), „Politechniki górą", *Rzeczpospolita*, 19.09.2012, [on-line] http://www.rp.pl/artykul/934685.html – 15 X 2012.

Jakobson, R. (1959), „On Linguistic Aspects of Translation", w: Brower, R.A. (ed.), *On Translation*, Harvard University Press, Cambridge MA, s. 232--239.

Toury, G. (1986), „Translation", w: Sebeok, T. (ed.), *Encyclopedic Dictionary of Semiotics*, vol. 2, Mouton de Gruyter, Berlin, s. 1107-1124.

Voellnagel, A. (1998), *Jak nie tłumaczyć tekstów technicznych*, Tepis, Warszawa.

Комиссаров, В.Н. (2001), *Современное переводоведение*, Издательство „ЭТС", Москва.

Streszczenie

Prezentowane rozważania są próbą odpowiedzi na pytanie o status dydaktyki tłumaczenia na studiach filologicznych, o jej miejsce i znaczenie. Problematyka marketingowych działań uczelni i wymaganych od tłumacza kompetencji rozpatrywana jest w artykule w kontekście współczesnych realiów gospodarczych, możliwości dydaktycznych uczelni i oczekiwań studentów – adeptów sztuki przekładu.

Słowa kluczowe: dydaktyka przekładu, marketing, kompetencje tłumacza

Summary

Translation teaching in departments of languages – ideals, marketing, needs of the market?

The remarks presented here are an attempt to answer the question about the position, rank and importance of translation teaching in departments of languages. The problems of the university's marketing operations and the translator's competences are considered in the context of the contemporary economic reality, of the teaching possibilities of the university, and of the expectations of students – learners of the art of translation.

Key words: translation teaching, marketing, translation competence